

MARZENIE GRZEGORZA DAMIĘCKIEGO

Ważna jest tajemnica

Gdybym stracił serce do zawodu albo on do mnie,
po prostu zacząłbym inaczej żyć
– Grzegorz Damiński opowiada o aktorskiej
rodzinie, punkowej młodości i winylach

TEKST JACEK TOMCZUK

Grzegorz świetnie nadaje się do postaci, które mają w sobie tajemnicę. Jest w nim dystans, czujność. Z wiekiem zyskał jakąś szlachetność, głębię. Ale też procentuje to, że przez lata nie rozmiękał się na drobne, ma w sobie energię, żeby grać i rodzaj niedopowiedzenia, które ciekawi widzów – mówi Leszek Dawid, reżyser „W głębi lasu”. Serial, w którym Grzegorz Damiński gra główną rolę, jest teraz najchętniej oglądaną produkcją Netflixa. To kolejna świetna serialowa rola aktora, który przez ponad 20 lat unikał seriali.

– Przez lata zastanawiałem się, jaki popełniam błąd, że nie dostaję tych najlepszych propozycji? Przecież nie jestem gorszy od innych. Myślałem, czy nie rzucić aktorstwa – mówi 53-letni Grzegorz Damiński. – Może to kwestia czasu, który musiał się od-

łożyć w mojej psychice, w twarzy. Długo wyglądała jak pupa niemowlaka. Coś w tym jest, że im aktor starszy, tym bardziej interesujący. Chyba że zniszczą go przedwcześnie niebezpieczeństwa związane z naszym zawodem: stres, alkohol, rozmienianie się na drobne.

RODZINA NIE NA SPRZEDAŻ

W NASZEJ ROZMOWIE UNIKA mówienia o sobie i najbliższej rodzinie. – Ten zawód i tak polega na grzebaniu w swoich emocjach. To kosztuje mnie bardzo wiele. Dlatego wszędzie tam, gdzie mogę zachować prywatność, skrzętnie z tego korzystam. Ktoś, kto opowiada o najintymniejszych sprawach, traci tajemnicę. Ona jest ważna. To świętość, której nie wolno tykać – podkreśla.

Pochodzi z aktorskiego rodu. Jest wnukiem Dobiesława Damińskiego, przedwojennego amanta, podczas





okupacji jednego z inicjatorów aktorskiego podziemia. Synem Damiana Damięckiego i Barbary Borys-Damięckiej, reżyserki teatralnej oraz telewizyjnej. Bratankiem Macieja Damięckiego, bratem stryjecznym Matyldy Damięckiej i Mateusza Damięckiego.

Legendarna Stefania Grodzieńska powiedziała o jego babce, Irenie Górskiej-Damięckiej: „Ta wielka aktorka wydaje z siebie coraz to nowe pokolenia doskonałych aktorów”.

Pamięta, że kiedy był na studiach, ojciec przyszedł na jeden z jego egzaminów. – Przebrał się i schował za czyjeś plecy. Dopiero w domu wydało się, że był na widowni. I doszło do tego, czego najbardziej się bałem: wypytywał, dlaczego tak, a nie inaczej; że mógłbym głośniej, lepiej... Przez lata nie zapraszałem ojca na swoje spektakle. Słyszałem gdzieś, że syn musi zamordować w sobie ojca, żeby osiągnąć wolność i dopiero potem ewentualnie docenić go ponownie. U mnie ten etap trwał latami.

Ale Damian Damięcki też przeżywał, kiedy syn miał się pojawiać na widowni. – Grał Papkina w „Zemście” i koniecznie chciał, żebym go zobaczył. Powiedziałem, że przyjdę, ale na spektakl nie dotarłem – wspomina Grzegorz. – Wieczorem ojciec wrócił, zajrzał mi głęboko w oczy i czekał na opinię. – Fajnie, super... – ściemniałem. Wreszcie nie wytrzymałem, przyznałem się, że mnie tam nie było. Zabolało go.

– Otwarty, bezpośredni, ale też dyskretny – mówi o Grzegorzu reżyser Leszek Dawid. – Historia jego rodziny na pewno nie jest na sprzedaż.

– Przez lata była we mnie niezgoda na to, że jestem z artystycznego domu. Miałem obsesję, żeby się od niej odciąć. Jasne, że mogłem zmienić nazwisko, tylko po co – opowiada Grzegorz Damięcki. – Między mną a moim kuzynostwem jest przepaść wiekowa, nawet gdybyśmy chcieli, nie stanowilibyśmy dla siebie zagrożenia zawodowego. Ja się w ogóle nie posługuję tymi kategoriami. Gustaw Holoubek mawiał: „aktorstwo to partnerstwo, a nie współzawodnictwo”.

KOTARBIŃSKI I SEX PISTOLS

WYCHOWAŁ SIĘ W BLOKU NA WARSZAWSKIM ŻOLIBORZU. Między bójkami na ulicy a artystycznym salonem. Barbara Borys-Damięcka urządziła five o'clocki. W ich domu bywali: Aleksander Bardini, Tadeusz Kotarbiński, Halina Mikołajska z Marianem Brandysem, Wojciech Młynarski, Edward Dziewoński, Piotr Fronczewski czy świetnie zapowiadający się Marek Kondrat. Mały Grzegorz miał zeszyt, w którym wszyscy się wpisywali.

– Wieczorem udawałem, że idę spać, a potem podczołgiwałem się jak Janek z „Czterech pancernych” pod drzwi i słuchałem rozmów, których nie rozumiałem. Jak ktoś z tego towarzystwa miał nową płytę z Zachodu, to odbywało się pierwsze słuchanie.

Do dzisiaj pamięta, jak dziadek przysłał kiedyś ze Stanów Zjednoczonych album Boba Dylana. Mama zaprosiła gości, słuchali, oceniali. Edward Dziewoński

Kiedy przestałem zajmować się swoją karierą, pojawiły się ciekawe propozycje

ski wreszcie nie wytrzymał. – Tego nie da się słuchać – komentował grę na harmonijce ustnej. – Nasz Janko Muzykant lepszy.

Jako nastolatek Grzegorz został żoliborskim punkiem. Kiedy jego mama w latach 80. robiła program, który miał wychowywać młodzież, czyli „5-10-15”, jej syn biegał w podartych spodniach z irokezem na głowie i z kolczykiem w uchu. Ze Stanów, w których spędzał wakacje u dziadków, przywoził płyty. Potem obskakiwał z nimi wszystkie domówki – Sex Pistols, Bob Marley, Joy Division robili furorę. – Za wódkę dostawało się od żołnierzy z jednostki wojskowej na Bemowie skórzane kurtki i buty wojskowe. Bez przerwy mieliśmy kłopoty, bez przerwy nas milicja zgarniała. Moja kartoteka w lokalnym

komisariacie musiała być całkiem pokazna – wspomina.

– Grzesiek to połączenie punkowca ze starą żoliborską inteligencją. Przecież to bardzo polskie. Kto robił rewolucję punkową w Polsce? Właśnie chłopcy z rodzin inteligenckich, a nie robotniczych jak w Anglii – mówi Leszek Dawid.

– Jak mówię, że wychowała mnie ulica, to moja żona się wścieka. Ale dużo w tym prawdy – śmieje się Damięcki.

EGZAMIN W TAJEMNICY

NIC NIE ZAPOWIADAŁO, ŻE PÓJDZIE DO SZKOŁY TEATRALNEJ. Nie rwał się do występowania czy recytowania wierszy na akademiach. Był nieśmiały, na widok dziewczyny, w której się kochał, tracił głos. Szczytem odwagi było poproszenie jej do tańca, podczas którego zapytał, jakie zna marki samochodów. Długo nie wymawiał „r”. Dopiero pod koniec liceum, kiedy wrócił z kolejnych wakacji w USA, zorientował się, że pamięta dużo dialogów z amerykańskich reklam i potrafi naśladować występujących w nich aktorów.

– Rodzice wiedzieli, ile ciemnych stron ma ten zawód. Nie zachęcali mnie – wspomina. Widział, co przeżywa ojciec, który pracował w Teatrze Polskim u Kazimierza Dejmka. – To był wielki wizjoner sceny, ale prywatnie człowiek dość szorstki. Nie patyczkował się z aktorami. Przed każdą premierą ojca nie można było się do niego zbliżać. W domu następowały ciche dni. Natomiast chwile spełnienia artystycznego trwały bardzo krótko. Myślałem, że nigdy nie zechcę być aktorem, że to okropny zawód – mówi.

Decyzję o zdawaniu do szkoły teatralnej podjął nagle. Do egzaminu przygotowywał się w tajemnicy. Bał się, że ojciec albo będzie starał się mu pomagać albo uruchomi znajomości, żeby nie zdał. Złożył teczkę do ASP. – Matka była zadowolona. W tajemnicy złożyłem też dokumenty do PWST, tam egzamin był wcześniej. Pierwszy etap poszedł mi tak dobrze, że na ASP już nie dotarłem – wspomina. – Moja decyzja kompletnie zaskoczyła rodziców. Ojciec patrzył z zainteresowaniem, zastanawiał się, czy wykażę się jakimkolwiek talentem. Mat-

ka była sceptyczna, widziała niejednego aktorski upadek.

15 LAT Z PIETRASZAKIEM

– **TEATR TO JEST** MÓJ DRUGI DOM, mam tam swoje miejsce – mówi Damięcki. Od prawie 30 lat jest wierny Teatrowi Ateneum, gdzie trafił już na czwartym roku szkoły teatralnej. Edward Dziewoński realizował przedstawienie „Firma” Hemara. Główne role grali Leonard Pietraszak (z którym później spędził 15 lat w jednej garderobie) i Ewa Wiśniewska.

– Koledzy żartowali, że przyjęli mnie, młodego aktora, na przeszcypy dla starszych – wspomina. Zaczynał od nagłych zastępstw. W „Zemście” wszedł za jednego z murarzy. Miał powiedzieć tylko: „Cześć, pan mój, kazać raczy, / Aby muru nie kończono”.

– Gustaw Holoubek, który to przedstawienie reżyserował, przesłuchał mnie – upewnił się, że znam tekst i wiem, skąd dokąd mam przejść – opowiadał w wywiadzie kilka lat temu. – Stwierdziłem, że ponieważ mam tą jedną kwestię, to zrobię sobie wyrazistą charakterystykę. Nastroszyłem włosy, dorobiłem ogromne wąsy i wyszedłem na tę swoją minutkę.

Po przedstawieniu suflerka mówi: „Pan Gustaw cię prosi na chwilę do siebie”. – Wchodzę, Holoubek na mnie spojrzał i powiedział: „Synu, na rany Chrystusa! Zlituj się!”. To wszystko. Więcej nie musiał mówić. Następnego dnia grałem normalnie.

Któregoś razu miał wolny wieczór, wyłączył telefon i wybrał się z rodziną na wernisaż. Dopiero po powrocie do domu zorientował się, że zawałił spektakl. Na scenie Kociniak, Fronczewski, zabrakło tylko jego, najmłodszego. Holoubek znowu wezwał go na rozmowę, znowu tylko spojrzał i stwierdził: „Ja pana nie będę karał, bo, jak widzę, pan już sam siebie ukarał”.

Gustawem Holoubek został jego mistrzem. – Na początku słuchałem pobieżnie jego anegdot, bon motów takich jak „żeby być aktorem, trzeba mieć migotliwość motyla i skórę słonia”. Ale z wiekiem dotarło do mnie, że te uwagi to latarnie, które wyznaczają mi drogę w zawodzie i w życiu – podkreśla.

Do dzisiaj ma w garderobie zdjęcie Holoubka. – Tak, patrzy dość groźnym okiem i mnie mobilizuje.

Po kilku latach mozolnej wspinaczki po teatralnej drabinie podszedł do niego Jerzy Kamas i powiedział: „Mów mi od dzisiaj Jurku”. – To wielka nagroda, wyróżnienie. Ważniejsze niż fura węgla na zimę – wspomina. – W hierarchiczności teatralnej nie ma nic złego, a dzisiaj jest potwornie gwałcona. Wszyscy na dzień dobry się „tykają”. Strasznie mi to przeszkadza.

GDZIE SIĘ PAN UKRYWAŁ?

Z CZASEM POJAWIŁ SIĘ JEDNAK NIEDOSYT. W teatrze grał dużo, ale film go omijał, on z kolei odmawiał udziału w serialach, chociaż producenci mówili: już wszyscy z pana pokolenia tam są. A pan?

*Holoubek na mnie
spojrzał i powiedział:
„Synu, na rany
Chrystusa! Zlituj się!”.
To wszystko. Więcej
nie musiał mówić*

– Nie jestem typem, który wytrzyma serial na 1000 odcinków. Nie nadaję się – mówi. – Czułem, że ta moja droga do tak zwanej kariery jakoś się dłuży, że czołgam się pod drutem kolczastym i końca nie widać. Te cholerne niespełnione ambicje. Patrzyłem na kolegów i myślałem: dlaczego to nie ja. Miałem niepotrzebnie pretensję do świata. I wtedy pojawiły się dzieci, okazały się ważniejsze niż kariera. Przestałem hipnotyzować wzrokiem telefon („Niech zadzwoni wielki reżyser z propozycją”). Nie miałem na to czasu. I kiedy przestałem zajmować się swoją karierą, pojawiły się ciekawe propozycje.

Popularność przyniosły mu role w serialach: oficera radzieckiego wywiadu w „Czasie honoru”, zimnego biznesmena w „Belfrze”, tajemniczego agenta w „Nielegalnych”.

– Nie dziwi mnie, że ponad 20 lat czekał na swoją szansę. Grzesiek to człowiek teatru: lubi długie próby, wgryza się w tekst, rolę. A dopiero od niedawna tak pracuje się również nad serialami – mówi Leszek Dawid.

Dziennikarze zaczęli pisać: „Gdzie się pan ukrywał?” albo: „Grzegorz Damięcki wyszedł z cienia rodziny”.

– Nigdzie się nie ukrywałem, byłem przez dwadzieścia parę lat dostępny, tylko ten zawód bywa okrutny – mówił. – Louis de Funès był aktorem teatralnym niezbyt znanym, aż nagle w wieku 50 lat zagrał w dwóch filmach i świat o nim usłyszał. Nagle obiektyw zaczyna kogoś kochać, kogoś innego porzuca. Ale ja się do tego nie przywiązuję.

– Grzegorz był zawsze dumny, że jest aktorem teatralnym. I teatr mu to odpłacał. Na szczęście to się zmieniło i sięgnęła po niego również telewizja. To wszechstronny, wrażliwy, inteligentny aktor – a to nie zdarza się tak często – mówi Andrzej Domalik, reżyser i były dyrektor Teatru Ateneum.

CZARNE PŁYTY I KAWA

MÓWI, ŻE NIE JEST PRZYSZPAWANY DO AKTORSTWA. Rysował już za pieniądze, próbował robić meble, zbijał obudowy do basenów pod Nowym Jorkiem. Takim podejściem drażni ojca. – Dla niego aktor, który nie przychodzi do teatru na przedstawienie, najprawdopodobniej umarł. Ojciec ma święty stosunek do zawodu. Jest człowiekiem zakotwiczonym w XIX-wiecznym rozumieniu aktorstwa. Ja również uważam, że ta praca momentami może mieć w sobie posłannictwo. Gdybym jednak stracił serce do zawodu albo on do mnie, po prostu zacząłbym inaczej żyć – zapewnia.

Wśród najbliższych przyjaciół nie ma aktorów. Kilka lat temu założył zespół reggae. Jako Pan Pozytyw wydali płytę. Kolekcjonuje winyle, ma ich już ponad trzy tysiące. Śmieje się, że jego marzeniem jest antykwariat muzyczny, gdzie serwowałby dobrą kawę i opowiadał klientom o muzyce. **N**